Zrzuciłam buty w przedpokoju. Kurtkę powiesiłam niedbale na wieszak – spadła, miałam to gdzieś.

Nie wiedziałam, jak się zachować. Całą drogę do domu usiłowałam obudzić w sobie słuszne uczucia, tylko jakie były słuszne? Co prawidłowo powinno się czuć w takiej chwili?

Nabrałam powietrza i weszłam do pokoju.

Na niepościelonym łóżku, z jedną nogą opuszczoną na podłogę, leżała mama. Moja mamcia. Powieki lekko uchylone, usta na wpół otwarte, ręce złożone na piersiach – pewnie zrobił to tata po wizycie pogotowia. Pomyślałam, że brakuje monet na powiekach. Dla „piekielnego" przewodnika.

Ciągle nie wiedziałam, co mam czuć. Podeszłam, przyklęknęłam, dotknęłam jej czoła. Było strasznie zimne. Wewnątrz ust, na zębach, dostrzegłam coś, jakby resztki fusów z kawy – zawsze piła ją, parzoną w szklance, wsypując trzy, czubate łyżeczki i zalewając wrzątkiem.

Przypomniał mi się fragment piosenki Turnaua: „(...) nie żyć, to nużyć".

To nie moja mamcia, pomyślałam, to pusty worek pełen śmierci.

Za mną stanął ojciec, nie usłyszałam, kiedy wszedł.

— Dobrze, że jesteś. — Głos miał „przydymiony", obcy.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Stara, pomarszczona, miękka, ludzka powłoka. Pocałowałam delikatnie czoło, na ustach pozostał dziwny smak suchości. Oblizałam wargi, przypominając sobie jednocześnie o niebezpieczeństwie zakażenia jadem trupim. Była o tym mowa w jakimś polskim filmie. Zaraz też poczułam wstyd.

— Dzwoniłeś po jakąś firmę? — spytałam, głaszcząc mamę po dłoni.

— Nigdzie nie dzwoniłem. Czekałem na ciebie.

Wstałam. Zaczynała wzbierać we mnie złość... Nie – zaczynałam wzbudzać w sobie złość. Spojrzałam na jego zmęczoną, poszarzałą twarz i wywołałam w sobie chęć zadania mu bólu.

— Jak ty mogłeś tak mi powiedzieć? — zaczęłam.

Przyjrzał mi się uważnie. Widziałam jego smutek, odbierałam rozedrganie.

— Co sobie myślałeś? Dzwonisz z obcego numeru i dowalasz mi w ten sposób? Czyj to był telefon?

— Lekarza z pogotowia.

— I ty tak przy nich?! „Myślę, że się ucieszysz. Nie ma już mamci”?! Co to miało być?! — Ja też zaczynałam gdzieś wewnątrz coraz bardziej drżeć.

— Nie wiedziałem co mówię...

Nie dałam mu dokończyć:

— Jak ty mogłeś tak przy nim powiedzieć?! Przy jakimś obcym palancie! Do córki!

* * *

Chciałabyś biec – jest ślisko. Chciałabyś nigdy ich nie oglądać – nienawidzisz. Spędziłaś z nimi życie. Wychowali cię, karmili, ubierali; doradzali, co robić na „wuefie”, żeby nie wyjść na łamagę – co z tego? Teraz karzą cię tym, że są.

Ile myśli może pomieścić głowa? Więcej niż głów, o których można naraz pomyśleć.

Robią wszystko tak, jakby chcieli cię za wszystko ukarać.

Chciałabyś krzyczeć – wkoło ludzie, samochody nie zagłuszą, nie chcesz wyjść na idiotkę.

Auta pędzą nie wiadomo dokąd, zimno przenika, usta i twarz sztywnieją. Ślisko – luty. Niedzielny wieczór, wierni wychodzą z kościołów, a ty? Twardo stawiasz stopy, chociaż od zawsze bałaś się lodu, bo rodzice cię nie nauczyli, jak się go nie bać; nie zrobili też tysiąca innych rzeczy i teraz żądają, byś cierpiała widząc dogorywanie matki i bezradną kamienność ojca. Wszystko na twoich oczach. „Czyń pokutę” – rzecze Bóg – „Patrz”.

Wczoraj ją uderzyłaś. Po raz pierwszy w życiu. Od razu zrozumiałaś, że jesteś szmatą. Od razu chciałaś ją utulić, przepraszać, bo ona miała w oczach łzy i zobaczyła w tobie tę szmatę, i broniła się, żeby w to nie uwierzyć. Nic nie zrobiłaś, wyszłaś z łazienki, trzasnęłaś drzwiami swojego pokoju – z bezsilności, wściekłości na siebie. Tyle razy słyszała od ciebie: „Mamcia, ja zadzwonię. Wezwę karetkę, mamcia, słyszysz?” Za każdym razem odpowiadała tym swoim zimnym: „Nie”. Chciałaś jej jak najmocniej dopiec, chociaż tak naprawdę – sobie.

Od dwóch dni to trwa. Matka walczy o każdy oddech, otwiera usta jak ryba, całe ciało pracuje ciężko. Dwa dni patrzenia, jak się dusi.

Trzy miesiące temu działo się to samo. Wtedy też z nią walczyłaś, ale wygrałaś. Karetka przyjechała, matka mówiła bzdury, z niedotlenienia mózgu traciła kontakt z rzeczywistością; tak strasznie było ci wstyd, kiedy lekarz spojrzał na ciebie i zapytał: „Pani jest córką?” W tym pytaniu było oskarżenie i potępienie. Matka w tak ciężkim stanie i pani śmie nazywać się córką?! W oczach miałaś łzy, nie mogłaś mówić, a chciałaś wrzeszczeć, że matka jest uparta, jak osioł, że woli zdechnąć z braku powietrza, niż pozwolić sobie pomóc, bo wymierza karę, którą muszą ponieść „nadopiekuńczo” wychowane dzieci – bo to jej ro-

dzicielski obowiązek.

A ojciec milczał. Oglądał telewizję i powtarzał: „Uspokój się, myszko, nie szalej”. Zaczął cię nazywać „myszką” kiedy miałaś dziesięć lat i nie przestał do dziś, choć jesteś już dorosła. W jego oczach nie jesteś.

W szpitalu musieli matkę reanimować, zaczęło się już w karetce. Zsikała się i obfajdała, czułaś ten zapach i chciałaś, żeby wszyscy o tobie w tym momencie zapomnieli. Taką brudną zawieźli od razu na OIOM. Czekałaś, bolał cię brzuch, ale bałaś się pójść do ubikacji, bo przecież w tym czasie mógł przyjść lekarz i mieć dla ciebie wiadomość o jej śmierci. Ból skręcał cię w pół, pociłaś się, a ci wszyscy ludzie, którzy czekali nie wiadomo na kogo, przyglądali się, obserwowali, milczeli, osądzali, skazywali.

Matkę przewieziono na oddział po trzech godzinach. Pobyłaś przy niej chwilę, znów mówiła bzdury, miała przerażone oczy i powtarzała, że ma tu misję – musi obserwować. „Jesteś w szpitalu” – mówiłaś – „twój lekarz nazywa się Brodzisz. Pytaj go o wszystko, ja przyjadę jutro, po pracy”. Odpowiedziała: „Nie przychodź, szmato. Zdychaj w domu, niech cię zeżrą wyrzuty. Niech cię zeżre ty sama!” Tak naprawdę chciałaś, żeby to powiedziała; to by znaczyło, że traktuje cię jak normalną, ludzką istotę, nie jak córkę-jedynaczkę, oczko w głowie. Pokiwała tylko głową i zaczęła patrzeć na swoje dłonie. Tej samej nocy miała zapaść. Dowiedziałaś się o tym nazajutrz od jej sąsiadki z łóżka obok.

— Stracilibyśmy pani mamę, wie pani? – powiedziała wesoło.

Nie od razu zrozumiałaś, ta wesołość cię zmyliła.

— Mama chciała sobie odejść od nas – mówiła dalej kobieta – ileż tu było biegania!

Mamcia pocieszała cię, że „ta pani żartuje”, ale ty wiedziałaś – to nie był żart. Mogłaś już nie mieć mamy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Malesza, dodano 09.08.2017 19:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.